Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi: na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 21. Kraków, Poniedziałek dnia 27 Stycznia 1902. Rok X.

PIĘŚCIĄ!

Zła sprawa zawsze złych tylko znajduje obrońców. Argumentów rzeczowych nigdy nie zastąpi brutalna przemoc, a spory zasadnicze nigdy nie będą rozstrzygnięte pięścią. We Lwowie napadnięto i obito dziennikarza za to tylko, że nie posiadał zapatrywań grupy ludzi, która jest bardzo nieliczna i bezimienna; — więc nietylko nie reprezentuje większości społeczeństwa, ale nawet nie ma odwagi wystąpić z podniesioną przyłbicą. Brak cywilnej odwagi łączy się z brakiem godności. W pięciu napadać na jednego bezbronnego człowieka, to znaczy zapewnić sobie z góry taką fizyczną przewagę, która wyklucza wszelkie szanse strony przeciwnej. Nie wierzymy, żeby młodzież polska mogła wpaść na podobny pomysł. Można niekiedy usprawiedliwić czyn brutalny, będący wynikiem uniesienia znoszącego rozwagę, ale niema usprawiedliwienia dla napaści z góry obmyślanej i wykonanej tak podstępnie.

Ostatnie zajścia lwowskie budzą wogóle wielki smutek i wielki niesmak. Najpierw demonstracja równie bezcelowa, jak szkodliwa, a potem bijatyka wcale nie szlachetna. Marnowanie sił i kompromitowanie sprawy ogólnej, sprawy narodowej, sprawy tak świętej dla każdego Polaka, że działać dla niej można tylko środkami, za któreby nikt nie potrzebował się wstydzić. Epizod to tylko, — ale przykry i bolesny. Oby się nie powtórzył.

Dwie metody.

Memorandum kardynała ks. Gruschy. — Jak dr Koerber tłomaczy swą pobłażliwość wobec ruchu „Precz z Rzymem". — Postępy tego ostatniego w Wiedniu. — Co przyniesie przyszłość.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Lubiący sensacje „Neues Wiener Journal", przyniósł — jak wiadomo wam z telegramów — informację wielce sensacyjną o memorandum kardynała Gruschy, wręczonem monarsze, a będącem oskarżeniem obecnego prezesa ministrów o zbytnią pobłażliwość względem agitacji „Precz z Rzymem!" Monarcha, przyjąwszy memorandum, miał uznać taktykę gabinetu za konstytucyjnie jedynie możliwą.

Starły się tutaj jedynie dwie metody traktowania agitacji „Precz z Rzymem", agitacji religijno-politycznej, a raczej politycznej, pod pokrywką religji.

Prasa półurzędowa tłomaczyła niejednokrotnie powody bierności władz państwowych wobec tej agitacji. Owa bierność jest pozorną i bynajmniej nie wynika z rzekomej przychylności dra Koerbera dla agitacji. Dr Koerber przecież nie chce robić męczenników. Męczennicy to najlepszy nawóz dla każdego ruchu radykalnego. Takie ruchy rosną zawsze i potężnieją, nabierają wziętości i promienieją aureolą świetlaną pod wpływem prześladowań. Pozostawione sobie samym, zabagniają się i kończą martwotą, często niezgodą wodzów, niejednokrotnie skandalem.

Skandal Wolff-Tschan-Seidel może posłużyć za dowód. To początek końca agitacji „Precz z Rzymem" i ruchu wszechniemieckiego.

Tak rozumuje prasa oficjalna, inspirowana, słowem, wszystkie kategorje dzienników, czerpiących łyżką stołową, lub łyżeczką od kawy natchnienie z biur rządowych.

Koła katolickie tym argumentom przeciwstawiają inne. Bierność władz rozzuchwala agitatorów. Wykraczają przeciw prawom i przepisom, gdyż z góry są pewni bezkarności. Dzisiaj agitacja „Precz z Rzymem" i kryjąca się za jej plecami zbrodnia stanu, tak wzrosły, że nie zaszkodzi im nawet potknięcie się moralne tego, lub owego z wodzów.

W sercu Austrji, w Wiedniu samym, który straciłby wiele skutkiem zmian politycznych, agitacja święci istne tryumfy. Oto, co pisze „Allgemeine evangelisch-lutherische Kirchenzeitung":

„Gmina ewangelicko-luterańska stolicy Wiednia kroczy na czele ruchu ewangelickiego. Nigdzie nie nawróciło się tylu na drogę prawdziwej Ewangelji, jak w Wiedniu. W roku 1901 przeszło na łono kościoła ewangelickiego 1192 osób; kalwińskiego 132 osób; w ostatnich trzech latach razem przeszło 4000 osób".

Tyle ów organ urzędowy protestantów. Z tych, oraz innych objawów, koła katolickie z klerem na czele wyprowadzają wniosek, że metoda bierności, proklamowana przez prezesa ministrów, jest chybioną. Wygodna dla rządu, gdyż go nie zmusza do wysiłków, przynosi idei państwowej szkody nieobliczalne. Kruszy fundamenta państwowe zwolna, lecz pewnie.

Na razie metoda dra Koerbera odniosła zwycięstwo. Jest to zrozumiałem wobec tego, co zaszło w Austrji w ciągu lat czterech od dymisji hr. Badeniego. Dzieje monarchji uczą przecież, że musiano usypać w porę tamy, gdy powódź polityczna w tej, lub innej postaci, groziła zalewem. Oby się tak stało i tym razem.

Prasa niemiecka o namiestniku galicyjskim.

(Artykuł przeciw hr. Pinińskiemu w „Münchener Neueste Nachrichten". — Berlin domagał się jego dymisji — naprożno. — Kto żąda obecnie usunięcia hr. Pinińskiego).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Od czasu, gdy całe społeczeństwo galicyjskie i jego reprezentacja wyraźnie, po męsku zaprotestowały przeciwko systemowi tępienia Polaków w Prusiech, namiestnik galicyjski, Leon hrabia Piniński jest osobistością jak najbardziej znienawidzoną w prasie hakatystycznej, wszechniemieckiej i półurzędowej w granicach Rzeszy.

Napaść przecież, jakiej się dopuścił na namiestnika Galicji dziennik „Münchener Neueste Nachrichten", przechodzi wszelkie granice.

Nasamprzód bez komentarzy przytaczam ów artykuł w wiernym przekładzie.

„Wszechpolskie demonstracje — pisze ów organ — które się rozegrały wczoraj we Lwowie, wystarczą chyba w zupełności, by dowieść, iż system i stanowisko hr. Pinińskiego we Lwowie są nie do utrzymania.

„Władze lwowskie dowiodły w tym wypadku nie tylko zbyt wielkiego braku wszelkiej przezorności, lecz ponownie, dawszy zaskoczyć się wypadkom, nie interweniowały z należytą energją tak, że znowu trzeba było użyć do przywrócenia porządku pomocy wojskowej. Nie można przecież na dalszą metę tolerować, by na ulicach stolicy kraju co chwila pojawiali się huzary i piechota, celem tłumienia demonstracyj rewolucyjnie usposobionej ludności. Tego rodzaju wypadkom namiestnictwo lwowskie powinno zapobiedz z pomocą środków domowych to jest z pomocą policji, *j e ż e l i i s t o t n i e w o g ó l e m a s z c z e r ą o c h o t ę e n e r g i c z n e g o p r z y t ł u m i e n i a t e g o r o d z a j u d e m o n s t r a c y j.* (Słowa podkreślone w oryginale. *Przyp. aut.*).

„Z uwagi na rozdrażnienie, jakie wyhodowano wśród ludności polskiej od chwili sprawy wrzesińskiej, władza przezorna powinna była przewidzieć, że w rocznicę rewolucji z 1863 r. może przyjść do demonstracyj. Było zatem obowiązkiem takiej władzy zawczasu poczynić odpowiednie środki ostrożności.

Lecz we Lwowie mogli demonstranci swobodnie przełamać znowu kordon policyjny i tylko interwencja huzarów zapobiegła demonstracjom przed konsulatem rosyjskim, demonstracjom, które jako wielce niestosowne, postawiłyby monarchję w położenie wielce nieprzyjemne wobec sąsiedniego mocarstwa.

„*O d p o w i e d z i a l n o ś ć z a t e g o r o d z a j u s p r a w y s p a d a w p i e r w s z y m r z ę d z i e n a n a m i e s t n i k a g a l i c y j s k i e g o, a w i ę c w c h w i l i o b e c n e j n a h r. P i n i ń s k i e g o* (słowa podkreślone w oryginale. Przyp. aut.). Prawdopodobnie będą powzięte kroki, które sprawią, że namiestnictwo galicyjskie będzie umiało od tej chwili przeszkodzić na przyszłość, aby wybryki Polaków austrjackich nie wywołały niezadowolenia to w Prusiech, to w Petersburgu.

„Przy tej sposobności zresztą warto wspomnieć, iż *s t a n o w i s k o h r. P i n i ń s k i e g o b y ł o p o w a ż n i e z a c h w i a n e m j e s z c z e p r z e d w y b u c h e m d e m o n s t r a c y j z p o w o d u s p r a w y w r z e s i ń s k i e j.* (Słowa podkreślone w oryginale. Przyp. aut.). Znamienną jest okoliczność, iż to szlachta sama podniosła przeciwko niemu rozmaitego rodzaju żale i zażądała jego odwołania. Gdy później podczas demonstracyj o sprawę wrzesińską hrabia Piniński okazał wobec knowań polskich tak niesłychanie wiele tolerancji, nastrój szlachty wobec niego stał się bardziej pojednawczym. W kołach decydujących zaniechano zamiaru usunięcia go ze stanowiska, a to dlatego, że chciano uniknąć pozoru, jakoby ulegano wpływom zagranicy.

„Tak więc właściwie demonstracje, oraz następstwa tychże umocniły hrabiego Pinińskiego na jego stanowisku.

„Teraz przecież należy się spodziewać, iż koła decydujące nie będą się krępowały tymi względami delikatnymi".

Tyle „Münchener Neueste Nachrichten".

Co wynika z ich napaści? Odkrycia bardzo zajmujące. Przedewszystkiem, że w Berlinie domagano się dymisji hr. Pinińskiego jako zadośćuczynienia za ruch antypruski w Galicji i za mowę księcia Czartoryskiego, której rząd pruski nie może przeboleć. W Wiedniu odmówiono owym żądaniom pruskim. Nie chciano okazać się słabszymi wobec nalegań berlińskich. Zawahano się też drażnić słusznie rozbolałej opinji publicznej w Galicji.

Zamiast dymisji hr. Pinińskiego dano Prusom jako ekspjację komunikat wielce niezręczny w „Politische Correspondenz" i niezbyt fortunny artykuł „Fremdenblattu".

Powtóre z obecnego wystąpienia tej gazety monachijskiej wynika, że pewne koła w Wiedniu obecnie znowu żądają dymisji hrabiego Pinińskiego, a to z racji stosunków międzynarodowych monarchji.

Jeżeli przypomnimy, że „Münchener Neueste Nachrichten" są organem, stale inspirowanym przez austro-węgierskie ministerjum spraw zagranicznych, jeżeli stwierdzimy, że cały ten artykuł, acz nie podznaczony, tonem, stylem, znajomością stosunków przypomina zwykłe korespondencje wiedeńskie owego dziennika, to chyba będziemy musieli przypuszczać że ktoś w Wiedniu w imię interesów polityki zagranicznej państwa domaga się usunięcia hr. Pinińskiego z namiestnictwa.

Przyznamy się otwarcie: na nas artykuł „Münchener Neueste Nachrichten" robi wrażenie wezwania, wysłanego z Wiednia drogą na Monachium do Lwowa, by hr. Piniński podał się do dymisji.

Nowe ofiary.

P. Korfanty, o którego zasądzeniu już donieśliśmy, stawał przed sądem z powodu dwóch artykułów w „Pracy" zatytułowanych: „Do Gór-

nOślązaków“ i „Do Niemców“. Oba nie zawierały nic innego jak tylko to, co wszystkie pisma polskie codziennie podają o pruskich gwałtach i okrucieństwach. Ponieważ jednak władze pruskie wszystkiemi siłami dążą do stłumienia ruchu polskiego na Śląsku, a p. Korfanty jest jednym z najdzielniejszych pracowników na polu budzenia narodowej świadomości wśród Polaków, więc skorzystano z pierwszego pozoru, aby go przynajmniej na jakiś czas uczynić nieszkodliwym. Sądy pruskie są w podobnych wypadkach tylko narzędziami pruskiej policji.

P. Korfanty przyznał się do autorstwa obu artykułów. Przebieg rozprawy był zatem bardzo prosty. Po przesłuchaniu oskarżonego, który oświadczył, że wszystkie fakty przez siebie podane może udowodnić, prokurator wniósł cztery miesiące więzienia dla oskarżonego Wojciecha Korfantego i o dwa miesiące więzienia dla współoskarżonego Jana Kamińskiego, redaktora odpowiedzialnego.

Prokurator jeszcze zaznacza, że wniósł o tak łagodną (!) karę, ponieważ uwzględnia okoliczności łagodzące.

Obrońca w dłuższej mowie wykazał niewinność swego klijenta.

Oskarżony w dłuższej obronie swej powiada, że fakta są uzasadnione, że zarzut uczyniony mu, iż generalizuje poszczególne fakta, jest niesłuszny, bo gdyby mógł za świadków powołać całą ludność polską od Mysłowic do Pucka, toby każdy mógł fakta te poprzysiądz i faktów takich byłyby tysiące. Hakatystyczne pisma napadają w sposób bardzo gwałtowny na ludność polską i że w nich możnaby się dopatrzyć podburzania do gwałtów, — należy je przeto również pociągnąć za to do odpowiedzialności. Konstytucja zezwala na krytykę i dlatego on, jako autor artykułu, krytykuje postępowanie urzędników.

Przydłuższej mowy oskarżonego słuchają wszyscy z wielkiem zajęciem; wygłoszona z wielką swadą i siłą przekonania, uczyniła na wszystkich obecnych silne wrażenie. W końcu oświadcza oskarżony, co następuje:

Nie proszę panów o łaskę dla siebie, ani o wyrok łagodny, żądam tylko tego, aby mnie osądzono według prawa.

Po mowie oskarżonego udał się sąd na naradę i wydał znany wyrok.

W uzasadnieniu wyroku czytamy, że sąd przyszedł do przekonania, że oba artykuły uważać należy za jedną całość. Pierwszy zawiera tak ciężkie obelgi, tak karygodne (!) podawanie w pogardę niemczyzny, że artykuły te mogą istotnie pobudzić ludność polską do gwałtów (!). Sąd więc doszedł do przekonania, że projektowany wymiar kary przez prokuratora nie jest zbyt wysoki i dlatego w myśl wniosku prokuratora skazuje Wojciecha Korfantego na cztery miesiące więzienia, współoskarżonego Jana Kamieńskiego, redaktora odpowiedzialnego „Pracy“, na 2 miesiące więzienia.

Prokurator postawił wniosek o natychmiastowe uwięzienie Korfantego, ponieważ oskarżony mógłby ujść do Krakowa i stamtąd kierować pismem, jak to było z p. Rakowskim.

Obrońca żąda, żeby ewentualnie za kaucją 2000 m. p. Korfantego uwolniono.

Prokurator oświadcza, że tylko wówczas, gdy Korfanty wykaże, iż z własnego majątku stawi 5000 marek kaucji, żądaniu temu uczyni zadość. Kaucję w wysokości żądanej chciał natychmiast złożyć wydawca p. Biedermann.

Oskarżony powiada, że uciekać wcale nie myśli, że jego zamiarem jest tutaj zostać i pracować dalej na niwie publicystycznej i że nie może być nawet mowy o ucieczce z kraju.

Sąd uchwalił, że ze względu na ciężkie przestępstwo (!), jakiego się Korfanty dopuścił, ze względu na to, że z Katowic do granicy tak blisko i że Korfanty nie jest żonaty i nie ma rodziny, podejrzenie, iż zechce ratować się ucieczką, jest uzasadnione. Dla tego postanawia, aby Korfantego uwięzić natychmiast.

Sługa więzienny odprowadził p. Korfantego wprost z ławy oskarżonego do więzienia.

W korytarzu pożegnali go przybyli na proces Ślązacy i jego tutejsi znajomi i przyjaciele.

Emigracja za zarobkiem a tarnowskie biuro pośrednictwa pracy.

Prawie codziennie czytamy w dziennikach o nadużyciach, jakich się dopuszczają niesumienni ajenci, przeważnie żydowscy, na biednych robotnikach, szukających pracy i zarobku. Rzadko kiedy dosięga te pijawki, ssące krwawicę biednych robotników, ręka sprawiedliwości, gdyż niemal dziewięć na dziesięć wypadków wołającego o pomstę do nieba wyzysku uchodzi im bezkarnie. Jeszcze pół biedy, jeśli tego rodzaju nadużycie zdarzy się w kraju i ofiara uda się ze skargą do władzy, wtedy przynajmniej wymierza się jej względną sprawiedliwość. Cóż dopiero dzieje się na obczyźnie z biednymi robotnikami, pozbawionymi wszelkiej opieki, a do tego zdanymi na łaskę i niełaskę niesumiennych pracodawców, a jeszcze niesumienniejszych pośredników. Kto zna nieporadność naszej ludności, szukającej zarobku, a przytem wrodzoną dobroduszność polskiego ludu, ten pojmie, jakie piekło nędzy, wyzysku, nadużyć taki robotnik polski, albo robotnica polska przejść zagranicą muszą, nim ów krwawo zapracowany grosz przywiozą do kraju. Na domiar złego, w ostatnich czasach wrogi prąd, jaki w Niemczech, a szczególniej w Prusach względem Polaków zapanował, niesłychanie utrudnia i tak już rozpaczliwe prawie położenie tamże polskiej ludności roboczej. Przy znanem barbarzyństwie Prusaków, wszelka interwencja władz pruskich na korzyść robotników polskich zakrawałaby wprost na ironję.

Komu nadto znaną jest, nawiasowo dodawszy całkiem zrozumiała drażliwość ludu polskiego na punkcie pikelhaubów pruskich, ten także snadnie zrozumie, iż ten lud, choćby niewiedzieć jak pokrzywdzony, woli zęby zacisnąć z rozpaczy, niżeli wroga swego śmiertelnego prosić o pomoc, lub opiekę. Z umysłu zaś nie wspominam o opiece władz konsularnych austro-węgierskich, bo mimowoli nasuwa się na myśl przysłowie: Panie Boże, broń mnie od przyjaciół!...

To jedna dopiero strona medalu, odwrotnej nie chcę odkrywać, gdyż trudno zachować zimną krew na wspomnienie spustoszeń, jakie pobyt dla chleba za granicą czyni wśród ludności polskiej pod względem narodowym, religijnym i moralnym. Szczególniej ten ostatni daje się „ad oculos“ skonstatować na dziewczętach wiejskich, wracających po dziewięciu miesiącach w dom ojczysty.

Sprawa emigracji ludu naszego za granicę jest niezmiernej wagi dla nas; wydziwić się tylko nie można, z jaką opieszałością, ba, z jakiem lekceważeniem ją zbywamy. Zajmując się gruntownie emigracją za zarobkiem od kilku lat, znając jej przyczynę, oraz skutki (tych jakoś dopatrzeć się nie chcemy) otwarcie wyznaję, iż większej indolencji w traktowaniu jednej z najważniejszych spraw społecznych nie zdarzyło mi się widzieć.

Wszystkie artykuły dziennikarskie, dyskusje na wiecach, w Towarzystwach rolniczych, Radach powiatowych, a nawet w Sejmie na temat emigracji za zarobkiem, rezolucje, owe projekty biur pośrednictwa pracy, które miały być przy Wydziale krajowym, czy też przy Radach powiatowych utworzone, wszystko to wygląda ładnie na papierze, ale jeżeli tą drogą pójdziemy, to ani za 100 lat kwestji wychodźtwa nie uregulujemy. Tu trzeba działać, bo „periculum in mora“. Stoimy wobec faktu niezbitego, że zło jest, które z każdym rokiem przybiera szersze i coraz bardziej zastraszające rozmiary. Kraj nasz jest biedny, podupada z każdym rokiem, więc ludność nie znajdując chleba w kraju, musi go szukać na obczyźnie.

Emigracja ludności naszej za zarobkiem, miasto zmniejszać się, z każdym rokiem się zwiększa i sądząc po dotychczasowych werbunkach ajentów, około świąt Wielkanocnych tego roku przybierze daleko większe rozmiary niźli lat ubiegłych. Są wszelkie dane po temu, że nastąpić by musiał dalszy

---

PRZYGODY kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

8 (Ciąg dalszy).

Pułkownik: Ależ proszę patrzeć do książeczki.

Ja — po przejrzeniu: „To widoczne oszustwo (obman) coś podobnego może tylko zrobić pijany lub najpodlejszy człowiek, a dlaczegóż wykreślone są następne wiersze, wyjaśniające, że notatkę zrobiono dlatego, by nie przeoczyć terminu do wniesienia zażalenia nieważności do jeneralnej prokuratorji, a słowa, za które wyłapał dziewkę, następują o wiele wierszy niżej?“

Podpułkownik, który robił na mnie wrażenie, że tłumi w sobie tajoną radość ile razy źle się o jenerale wyrażę, upominał mię zwykle słowy „potisze“ (ciszej), ale po ostatniej mej odpowiedzi, rzekł nieco podniesionym głosem: „uśmiritieś a to mogu was disciplinarno siej czas nakarat (proszę się uspokoić, bo mogę pana natychmiast ukarać).

Ja: Wiem, że p. pułkownik może to zrobić, ale wątpię, by p. pułkownik jako człowiek honoru, to uczynić chciał, gdyż nie miałem wcale na myśli p. pułkownika, a przecież dyscyplina służbowa nie wymaga, żeby pan za cudze łajdactwa brał odpowiedzialność na siebie. Można sobie wyobrazić, jak się pułkownik bał jenerała, jeżeli mimo to napisał w protokole, że na pytanie: „prokurator wyłapał dziewkę“ oskarżony odmówił odpowiedzi, ale mimo protestu mego, nieumieścił uwagi, że to zdanie złożone i przekręcone przez wykreślenie kilku wierszy.

Pyt.: Co znaczy zapisane w książeczce: „Popow w sielenii Wołowaja?“

Odp.: Jest to nazwisko gospodarza i kupca we wsi Wołowej, u którego raz zaskoczony burzą, nocować musiałem.

Pyt.: Dlaczego na telegramie do Zenona Jas. podpisałeś Stanisław?

Odp.: Bom nie „Akakij“; Kondratjew uśmiechnął się zrazu, ale zaraz potem rzekł podniesionym głosem: „zdieś niet szutok!“ (tu niema żartów!) na to ja: „żart za żart p. pułkowniku, alboż to panu niewiadomo, że w telegramach wolno jest i wcale nie podpisywać się.

Pyt.: Co znaczy w książeczce: „Włod.: 400 Länderbank w Wiedniu na rachunek p. Sołtana“ i kto to zapisał, gdyż widocznie inną ręką?

Odp.: Niemam racji tłómaczyć się z moich czynności w domu, tj. za granicą.

Na to wmięszał się Tołmaczew i wziąwszy książeczkę do rąk, powiada: to nie „Włod,“, ale najwyraźniej „Wład.“, może to Władysław N. N. i wymienił nazwisko jednego z obywateli Podola rosyjskiego, pomyślałem sobie źle!, gotowi się dobierać do skóry szlachcica, który Bogu ducha winien, więc odpowiedziałem:

Myli się p. kapitan, pan Włod., obywatel z Galicji i tamże stale mieszkający, pewnego razu będąc w Podwołoczyskach, spóźnił się na pocztę, więc zapisał te słowa i dał mi te 400, by przekazem pocztowym posłać, co uskuteczniłem.

Pyt.: A któż jest ten pan Sołtan i na co te pieniądze posłane były?

Odp.: Nie wiem.

Dowiedziałem się później, że w Kijowie, czy w okolicy u trzech p. S. były rewizje, a także u kacapa tegoż nazwiska.

Gdy przyszło z kolei do listu p. Józefa Gł., to pułkownik Kondratjew go odłożył i mimo protestu mego, o nim wzmianki uczynić nie chciał, tłomacząc się zakazem jen. Nowickiego.

Pyt.: Teraz proszę mi opowiedzieć o stosunkach z Zenonem Jas.

Odp.: Opowiedziałem to samo, co przedtem jen. Nowickiemu, lecz Kondratjew zauważył, że Zenon Jas. zupełnie inaczej te stosunki do protokołu podał, zażądałem pokazania lub odczytania mi tegoż, lecz Kondratjew odmówił mimo protestu mego. Chciał mi różne pytania dawać, lecz odmówiłem stanowczo i Kondratjew rad nie rad musiał protokól zamknąć i mię do ogólnego więzienia odesłać.

Jen. Nowickij nadesłał część moich pieniędzy do naczelnika więzienia dopiero 12 kwietnia wieczorem tak że mogłem sobie nareszcie kupić cukru, herbaty, chleba i kiełbasy, ale otrzymałem te zapasy dopiero 14 kwietnia, byłem więc umyślnie głodem morzony przez 9 dób, bo o możności przełknięcia pomyj więziennych i grubego razowego chleba z mąki z różnych zbożowych zmiotków i mowy być nie może przynajmniej przez parę pierwszych tygodni, zanim się do tego jadła przywyknie.

To morzenie głodem i umyślne ganianie pieszo 4 kilometry do żandarmów i napowrót mię, wówczas 53 lat wieku liczącego, niepozostało bez skutku, utraciłem był bowiem na jakie pięć miesięcy zupełnie głos tak, iż ledwie szeptałem i tylko dzięki staraniom więziennego lekarza dra Erharda, który dla mnie wykołatał lepszą kaźnię ze świeższem powietrzem, stopniowo głos odzyskałem.

Przesiedziałem tak w tej mogile, jaką jest odosobnione więzienie dla politycznych przestępców do 6/18 maja 1892; tegoż dnia rankiem nagle już nie pieszo, lecz karetką więzienną zawieziono mnie do żandarmów. Wyczekawszy się się ze 2 do 3 godzin, zaprowadzono mię już nie do Kondratjewa, lecz do pułkownika Fiodorowa. Ten Fiodorow był kozłem ofiarnym jenerała Nowickiego, który, gdy tylko mógł, przy najmniejszej sposobności najdotkliwiej mu dokuczał, chcąc go się pozbyć ze służby przynajmniej u siebie, z powodu jego jakichś drgań nerwowych, których się nie przy kartach nabawił, lecz z kontuzji od kuli armatniej podczas wojny tureckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ciąg tej Gehenny ludu polskiego, udającego się na obczyznę za chlebem.

Pokładane nadzieje w akcji kraju lub rządu zawiodły, nie zawiodła atoli akcja organizacji katolicko-narodowej. Tutaj postanowiono działać, nie oglądając się na nic, wychodząc z zasady, że im szybciej, tem lepiej. Z góry jednak trzeba dodać, że jak każda akcja prywatna i ta także nosi cechę połowiczności, a tem samem nie zdoła ogarnąć całości kwestji, niemniej jednak jest pożądaną, gdyż może zło zmniejszyć.

Skoro jednak dozna poparcia całego społeczeństwa, bez wątpienia odda nieocenione usługi ludności robotniczej, szukającej zarobku i chleba.

Z inicjatywy ks. dra M. Żygulińskiego, posła do Rady państwa i dzięki jego staraniom, utworzono przy stowarzyszeniu robotników katolickich „Praca“ w Tarnowie, biuro dla wynajdywania pracy w obrębie monarchji i poza jej granicami. Biuro powyższe jest koncesjonowane przez Namiestnictwo we Lwowie. Otwarcie nastąpiło 15 b. m. w Tarnowie; lokal mieści się przy ul. Krakowskiej naprzeciwko koszar kawalerji.

Cel tego biura pracy aż nadto jest zrozumiałym: pomoc dla robotników polskich w wynajdywaniu zarobku i co najważniejsza, opieka nad nimi przez cały czas trwania pracy.

A więc: 1) ochrona przed ajentami żydowskimi; 2) wyszukiwania najodpowiedniejszych miejsc zarobkowania: 3) opieka duchowna w czasie podróży i w danym razie na miejscu pracy; 4) opieka w razie jakiegoś skrzywdzenia ze strony pracodawcy. ewentualnie zawiadamianie o tego rodzaju wypadkach dotyczących władz. Oto główne cele nowoutworzonego biura pracy, które pozawiązywało stosunki rozległe w kraju i poza krajem co do podaży pracy.

Jak na początek. to wiele zdziałano. Teraz przychodzi kolej na społeczeństwo, które powinno otoczyć to biuro zaufaniem i rzetelnem poparciem. Odwołujemy się przeto do wszystkich ludzi dobrej woli, by akcji katolickiej, mającej wyłącznie na celu dobro najbardziej upośledzonych warstw ludowych, przyszły z wszelką pomocą. W pierwszym rzędzie powinno duchowieństwo parafjalne odwodzić ludność od żydowskich ajentów, a informować o istnieniu i celu biura, dalej, władze rządowe powinny energicznie ścigać pokątnych ajentów żydowskich, których jest pełno w każdym prawie powiecie. Skoro to nastąpi, wówczas biuro „Pracy“ stanie się opiekunem i doradcą ludności robotniczej, a odda krajowi rzetelne usługi.

Z całego serca życzymy tej nowej instytucji katolickiej powodzenia i rozwoju — Szczęść Boże!

R — n B — r.

Klejnoty.

Rubiny, turkusy, opale.

Francuskie czasopismo „Le diamant“, poświęcone. jak sam tytuł wskazuje, sprawom kamieni szlachetnych, zamieszcza w ostatnim zeszycie garść ciekawych szczegółów o rubinach. W handlu rozróżniamy ich trzy rodzaje: rubiny wschodnie, rubiny sjamskie i tak zwane „rubinowe szpinele“. Inne gatunki, jak n. p. rubiny brazylijskie, skalne, syberyjskie i t. d., nie mogą być nawet porównywane z trzema pierwszymi: są to poprostu zabarwione bryłki kwarcu i feldszpatu. Śród wszystkich kolorowych kamieni rubin wschodni zajmuje pierwsze miejsce zarówno pod względem piękna, jak i ceny. Barwę jego można przyrównać do świeżej krwi ludzkiej, lub też do czerwonego promienia w widmie słonecznem. Rubin jest jednym z najpiękniejszych kamieni, jakie w przyrodzie istnieją, ale zarazem też i najrzadszych. Do rzadkości należy rubin, którego wielkość dorównywałaby przeciętnym rozmiarom szafiru lub topazu, ciekawym jest przytem, że o ile dosięga on pewnej określonej wielkości, tworzą się na nim skazy. Rubin, o ile jest naprawdę dobry, kosztuje w handlu dwadzieścia razy więcej, niż djament odpowiedniej wagi. Cena ich wzrosła tak zresztą od niedawna, przed pięćdziesięciu laty rubiny były znacznie niżej szacowane niż dziś. Obecnie za rubin wagi jednego karata płaci się powszechnie 240 franków, za rubin dwu karatowy 960 franków i t. d. Cena sześcio karatowego rubinu sięga 24.000 franków. Zarówno jak i dla piękności djamentu, tak i dla piękności rubinu, koniecznem jest oszlifowanie. Nie należy ono do rzeczy łatwych, ponieważ rubin jest tak twardy, jak szafir. W starożytności mało go używano do grawirowania, prawdopodobnie wskutek trudności znajdowania kamieni o odpowiedniej powierzchni. Karbunkul, któremu starożytni przypisywali różne tajemnicze własności, nie był niczem innym. jak rubinem. Pominąwszy już legendy, w których lubowali się średniowieczni magowie i alchemicy, przez długi czas jednakowoż wierzono. że rubiny posiadają barwy świecące. W rzeczywistości posiadają one podwójne załamanie i przepuszczają czerwone promienie z nieskazitelną czystością. W elektrycznem świetle rubiny rzucają czerwony blask niezwykłego natężenia.

Rubiny nie są wrażliwe na gorąco i nie zmieniają w ogniu ani barwy ani kształtu. Najpiękniejsze kamienie znajdujemy na Ceylonie w Indjach i w Chinach. najsławniejsze jednak, jak już wspominaliśmy, są wielkie rubiny wschodu. Skarbiec cara w Moskwie szczyci się posiadaniem takiego właśnie olbrzymiego rubinu, wydobytego w kopalniach chińskich. Posiadaczem drugiego z rzędu wśród największych rubinów na świecie jest szach perski. Na zakończenie warto przypomnieć, iż Gustaw Adolf, król szwedzki, który się odznaczał szczególną wiarą w przesądy. używał rubina jako talizmanu i nigdy się z nim nie rozstawał.

Turkus służy od niepamiętnych wieków jako kamień ozdobny. Piękność tego klejnotu oceniali już Aztekowie zamieszkujący Peru i Meksyk. Ślady tych starożytnych kopalń odkryto niedawno w stanie Arisonon. W skałach Nohare County znajdują się tarassy na których przed wiekami już stukały młoty. Jeden z odkrywców odnalazł nawet zbiór starych kilofów i młotów. Młoty odnalezione mają olbrzymią wagę 25 funtów — mocne ramiona musiały to być, które tak ciężkiemi pracowały narzędziami!

Turkusy znajdują się także w skałach „Cochice County“ (County = hrabstwo). Najwydatniejsze kopalnie jednak leżą w okolicy Santa Fé w skałach Los Cırrilos. W kopalniach tych wydarzyło się w r. 1680 wielkie nieszczęście. Źle zbudowane kopalnie runęły i pogrzebały pod gruzem wszystkich pracujących robotników. Pierwotni mieszkańcy cenili turkusy bardzo wysoko. W pamiętnikach Bern. Diara, który pierwszy przedsięwziął w r. 1542 odkrywczą podróż na północ od Meksyku, zanotowano, że turkus był rodzajem monety i on normował wartości towarów tubylczej ludności. Mnich Marcos de Niza opisuje ze zdziwieniem „dzikiego“ Azteka, który turkusowe ozdoby nosił w nosie. uszach, którego szaty usiane były tym szlachetnym kamieniem. Poddani Montezumy uważali kopalnie turkusów za święte.

W zbiorach muzeum brytyjskiego przechowują niezwykle starannie wykonaną mozajkę turkusową, osadzoną na czaszce ludzkiej. Oryginalną tę czaszkę znaleziono w Meksyku.

Co do opali, to długo jedynie znanemi kopalniami były skały Vörösvagas na Węgrzech. Ostatnimi czasami dopiero odkryto opale w Australji i wtedy cena ich znacznie opadła. Odkrycie kopalni opali w Australji było przyczyną bankructwa kopalni węgierskich: australskie opale przewyższają o wiele kamienie węgierskie blaskiem i pięknością — prócz tego zaś były znacznie tańsze. W Australji znajdują się opale w okręgu Westqueensland. Najpiękniejszy opal na świecie posiada król Edward VII. Kamień ten waży 270 karatów, a blaskiem dorównywuje djamentom, mieniąc się barwami rubinu. szmaragdu, ametystu i gorącej purpury.

ZE ŚWIATA.

Testament polityczny Milana, o którym tyle mówiono od czasów śmierci eks-króla, został obecnie ujawniony dzięki niedyskrecji jednego z przyjaciół hr. Takovy.

Przytaczamy poniżej kilka zdań z tego ciekawego dokumentu, zredagowanego w formie listu do króla Aleksandra.

— Mój synu — pisał eks-król — nie dowierzaj ludziom i gardź nimi. Największym moim błędem było to, żem wierzył w wierność i uczciwość ludzką.

— Zapamiętaj sobie dobrze, nie ma ani wierności, ani uczciwości na świecie.

— Wszyscy ludzie, którzy się zbliżają do ciebie, są fałszywi i zdolni do zdrady.

— Staraj się o wzmocnienie powagi tronu. Jesteśmy słabi, ponieważ jesteśmy biedni.

— Bogactwo jest potęgą nawet dla królów. Dlatego nie pozwól, aby ci dano za małżonkę, kobietę nieodpowiednią twemu stanowisku. Powinieneś się ożenić bogato.

— W polityce wewnętrznej możesz się na kimś opierać — ale w zewnętrznej bądź sam swoim własnym ministrem.

— Zachowaj stosunki przyjazne z Austro-Węgrami i nie daj się zastraszyć Rosji.

— Jeśli możemy liczyć na Austrję, której przyjaźń jest dla nas drogą. Rosja nie będzie w stanie nic uczynić.

— W papierach moich znajdziesz projekt federacji Bałkańskiej. Staraj się zjednać dla tego projektu Austro-Węgry i Niemcy, a utrwalić istnienie Serbji dynastji Obrenowiczów“.

Poglądy króla Milana na życie i ludzi były, jak widzimy zaprawione gorzkim pessymizmem. Przyczyn tego łatwo się domyśleć.

* * *

Obecna łagodna zima należy nawet w naszym umiarkowanym klimacie do wyjątkowych. Nie widzimy dotąd właściwie mrozów a śnieg padał tylko przez jeden dzień i zaraz potem stajał. Powodów ciepła tegorocznego szukać należy w zmianach ciśnienia powietrza. W styczniu 1901 roku dalsze ciśnienie powietrza szło z północnego-wschodu (rosyjsko-syberyjskie maximum barometryczne), obecnie mamy przedewszystkiem ciśnienie powietrza z południa i z południowego zachodu, a głębokie depresje ciągną się ku północnemu wschodowi. Otóż sybirsko-rosyjskie maximum barometryczne przynosi słabe wschodnie wiatry i mrozy, maximum południowo-atlantyckie przynosi wilgotne ciepłe powietrze, a północna depresja silne ale ciepłe wiatry. — Otóż ciepło, idące z Atlantyku przyniosło nam tę łagodną temperaturę w styczniu, którą nie możemy się nacieszyć; im silniej wieją wiatry południowo-zachodnie i zachodnie, tem potężniejszy jest prąd ciepłego powietrza. Jeżeli więc u nas temperatura w zimie się podnosi, to z pewnością możemy przypuszczać, że w Anglji i na morzu Północnem panują silne burze.

* * *

W Londynie, przy Brookstreet, istnieje od niedawna oryginalny zakład. Możnaby go nazwać „świątynią piękności“, ponieważ przedstawicielki płci pięknej znajdują tam poradę, jak należy utrwalać swe wdzięki, aby ich czas nie niszczył. Słowa porady popierane bywają nierzadko praktyczną pomocą. Na czele owej instytucji, mieszczącej się w najbardziej arystokratycznej części miasta, stoją dwie damy, z których jedna jest synową, a druga ciotką hr. Cambridge, wuja Jego Wysokości króla Wielkiej Brytanji i Irlandji. Edward VII niezadowolony oczywiście był wielce z projektu swoich pięknych kuzynek i robił wszystko, co było w jego mocy, aby je od zamiaru „leczenia wdzięków“ odwieść, lecz usiłowania jego spełzły na niczem, wobec zapału, z jakim obie panie przystąpiły do dobroczynnej służby. Ciotka hr. Cambridge, 45-letnia dama, lecz bardzo piękna osoba, stanowi dla klientek sklepu żywy przykład, jak można przez racjonalne, hygjeniczne pielęgnowanie ciała zachować młodzieńczy wygląd. Czyż należy wreszcie dodawać, że — jako interes — nowe przedsiębiorstwo idzie od pierwszego dnia jego otwarcia świetnie?...

* * *

Najulubieńszym kwiatem w Anglji jest obecnie lilja. Tak przynajmniej każe przypuszczać „kongres lilij“, jaki się niedawno odbył w Londynie. Na posiedzeniach kongresu wygłoszono przeszło 18 odczytów na temat kultury lilij, rozmaitych jej odmian i gatunków, chorób i t. d.

* * *

Gracze na całym świecie są przesądni. Krupierzy w Monte-Carlo nie stanowią bynajmniej wyjątku od tej reguły: krąży wśród nich mnóstwo zabobonnych opowieści i legend, z których najciekawszą może jest mało znana legenda o żydzie wiecznym tułaczu. Rano w Wielki Piątek — jest to jedyny dzień w roku, w którym wszechświatowa szulernia zostaje zamknięta — zjawia się w salonach gry jakiś tajemniczy starzec, zbliża się do stołu i rzuca na pewien numer garść złota. Numer wychodzi. Starzec jakby z rozpaczą, podwaja stawkę, gra dalej, coraz bardziej szczęście mu sprzyja, zagarnia coraz większe stosy złota. Aż wreszcie, kiedy pieniędzy w kasach zabraknie rzuca precz z głośnem przekleństwem wygrane skarby i ucieka. Starcem tym jest żyd wieczny tułacz, który rok rocznie gra w Monte-Carlo i dotąd dopóki wygrywa musi się tułać po świecie. Pierwsza przegrana będzie dowodem, że jego kara skończona, ale stanie się to — jak znowu z innych legend wiadomo — dopiero przy końcu świata.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Jana Chryzostoma b. w.; we wtorek Walerjana, wyzn.; w środę Franc. Sal. i Sab.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 20. zachód przypada o godz. 4 minut 24, długość dnia godzin 9 minut 04.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Smutna statystyka. Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie, ogłosił statystykę pożarów w Galicji w roku 1901. Według tego wykazu, było pożarów 694, z czego 169 w miastach i miasteczkach, a 525 we wsiach. Domów mieszkalnych spaliło się razem 2.441, budynków gospodarskich 2.780, zakładów przemysłowych 15 i jeden kościół. Przy pożarach tych straciło życie 8 ludzi. Pod względem szkód, przez te pożary zrządzonych, to wynosiły one razem 10,895.977 koron, z czego przypada 8,289.561 na miasta, zaś 2,606.416 na gminy wiejskie. Suma ubezpieczeń za szkody w miastach, wynosi 5,194.786 koron, we wsiach 1.237.118 koron, razem 6,431.904 kor. czyli ledwie 10 procent na gminy wiejskie, 60 prc. na miasta i miasteczka, 30 prc. tedy poszło z dymem bez ubezpieczenia! Przyczyny pożarów są różne. Na miasta i miasteczka, podpaleń wypada tylko 28 wypadków, natomiast na gminy wiejskie aż 53! razem 84 przypadków. Wielką rubrykę stanowi także nieostrożność. Spowodowała ona w miastach i miasteczkach 39 przypadków, po wsiach 60! Z powodu wadliwej budowy spłonęło 21 budynków w miastach, 18 po wsiach. Od pioruna zgorzało w miastach 3, po wsiach 29 budynków. Nakoniec takich, co do których nie zbadano przyczyny ognia, było 420 pożarów, z czego 75 w miastach i miasteczkach, a 345 po wsiach. Razem wziąwszy, poszło bezpowrotnie w roku 1901 z dymem 4,464.073 koron majątku krajowego!

Stacja Wołkowce-Turylcze położona na szlaku Teresin-Iwanie Puste w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, otwarta dotychczas dla ogólnego ruchu, będzie z dniem 1 marca b. r. zniesioną jako stacja samoistna i przemienioną w przystanek osobowy i ładunkowy.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół lud. posp. rozpoczną się w Krośnie dnia 17 lutego (pisemne). Termin wnoszenia podań do dnia 8 lutego b. r.

Z Przemyśla piszą nam: Już niejednokrotnie — i to całkiem słusznie — wystąpiły nasze dzienniki z wnioskiem, abyśmy od nas wszystko to odpychali, co uczuciom naszym narodowym się sprzeciwia i wrogiem jest, t. j. wszystko to co jest niemieckiem. Cóż na to powiedzieć, że tutejszy lokalny organ „Echo przemyskie“ ogłasza w swych szpaltach anonse żydowskie i to w dodatku w niemieckim języku? Takich anonsów przyjmować się nie powinno. Kto żyje w naszym kraju, kto je chleb nasz, kto wyzyskuje nasz biedny naród w haniebny sposób — jednem słowem powiedziawszy: syn Izraela, jeżeli chce z nas i nadal żyć, nie powinien być tak dalece bezczelnym, aby obrażać nasze uczucia narodowe obcym, wstrętnym nam językiem niemieckim. Redakcje zaś, niewyjąwszy nawet i „Echa przemyskiego“ niech nie przyjmują anonsów niemieckich, bo i Niemcy polskich nie przyjmują.

Zbiegła z domu rodzicielskiego w Nowym Sączu 14-letnia panienka nazwiskiem K., w towarzystwie pewnego mężczyzny wysokiego wzrostu o rudym wąsie. K. jest brunetką, w dniu ucieczki ubraną była w niebieski żakiet. Ponieważ przypuszczalnem jest, że uprowadzenie młodej dziewczyny odbyło się w złych zamiarach, władze przeto policyjne za zgodą rodziców wdrożyły śledztwo za zbiegłą.

Kronika lwowska. Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, który przez trzy dni bawił na polowaniach u Kazimierza hr. Badeniego w Busku wraca dziś w nocy do Lwowa.

Dr Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego“, otrzymał wczoraj liczne telegramy od redakcji pism zamiejscowych, wyrażające oburzenie przeciw tego rodzaju „zwalczaniu“ zapatrywań prasy.

A. Aspergerowa dawna znakomita artystka sceny lwowskiej ciężko zachorowała. Stan jej budzi poważne obawy. Z Krakowa przybyła do matki p. Adamowa Giełgudowa.

Dziś (w sobotę) przed południem odbyło się walne zgromadzenie robotników i robotnic krawieckich w sali stowarzyszenia przy ulicy Ormiańskiej. Początkowo prowadzono obrady w języku niemieckim, dopiero gdy kilku z obecnych przeciw temu zaprotestowało prowadzono dalej obrady w języku polskim. — Po przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia i po uchwaleniu absolutorjum z rachunków dokonano wyboru nowego zarządu.

Przy sposobności obrad nad budżetem miejskim podniesiono myśl założenia we Lwowie przytuliska dla ubogich, albo opuszczonych chłopców i oddania kierownictwa tegoż przytuliska w ręce OO. Salezjanów. Komisja przekazała myśl tę w formie rezolucji magistratowi z wezwaniem, by sprawę tę przestudjował i przedłożył odpowiednie wnioski.

Sprawcą napadu na profesora 4 gimnazjum, Jaworowskiego, o czem donosi „Naprzód“, jest słuchacz politechniki Lucjan Rydel. Policja wdrożyła przeciw niemu dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Sekcja szkolna Rady miejskiej na ostatniem posiedzeniu, któremu przewodniczył ks. prałat dr Spis uchwaliła wnioski co do nauczycieli w wyższych klasach szkoły wydziałowej św. Scholastyki. Zarazem przyjęła sekcja do wiadomości sprawozdanie obecnego na posiedzeniu inspektora szkolnego p. Kaweckiego, podnoszące między innymi, że z łona Rady szkolnej okręgowej miejskiej wydelegowaną została osobna komisja, której zadaniem będzie opracować odpowiednie wnioski, zmierzające do przekształcenia obecnej 6-klasowej szkoły wydziałowej św. Scholastyki na Liceum, po myśli najnowszego w tym względzie rozporządzenia ministerstwa oświaty, przepisującego plany naukowe dla Liceum.

Sekcja uchwaliła prosić wspomnianą komisję, aby jak najspieszniej dotyczące wnioski wygotowała. Zgodziła się następnie sekcja na wniosek sekcji skarbowej, aby do 16 tu stałych nauczycieli i nauczycielek młodszych udzielić jednorazowej zapomogi w kwocie 800 kor., zaś dla innych młodszych lecz prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek udzielić zapomogi w kwocie 1200 kor. do rozdziału pomiędzy najpotrzebniejszych. Rozdział ma nastąpić przez prezydenta miasta, na przedstawienie sekcji szkolnej. — Uchwalono również udzielić Towarzystwu Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie jednorazowy zasiłek w kwocie 200 kor., a wreszcie odnieść się do komisji budżetowej z wezwaniem, aby na cele uniwersytetu ludowego wstawiła w tegoroczny budżet kwotę 500 kor. Następnie załatwiła sekcja kilka spraw drobniejszych, na czem zakończono posiedzenie.

Przekopywanie grobów. Magistrat krakowski obwieszczeniem z dnia 20 bm. podaje do wiadomości, że kwatery VIII i XIII na cmentarzu miejskim, na których znajduje się kilkadziesiąt grobów, z powodu przedawnienia będą przekopane. Wzywa przeto interesowanych, którzyby zamierzali wydobyć szczątki zmarłych i przenieść je na inne stałe miejsce na cmentarzu, by najdalej do dnia 27 lutego r. b. wnieśli do magistratu podanie na stemplu za 1 kor. o zakupno gruntu na grób stały, tudzież o ekshumację, gdyż po upływie tego terminu wszystkie groby na wymienionych kwaterach będą przekopane a pomniki z nich usunięte.

Na bal kostiumowy kasyna powszechnego (resursy urzędowej) dnia 1-go lutego r. b., wybiera się tak znaczna liczba osób że wydział kasyna będzie zmuszonym ograniczyć liczbę zaproszeń. Zwraca się zatem uwagę interesowanych, że o nie wcześnie postarać się należy. Urządzenia buduaru i dekoracji sal podjęła się zaszczytnie znana firma p. Stefana Iglickiego, karnety i przybory kotyljonowe przygotowuje sklep p. S. Karlińskiego, kwiatów dostarczy firma p. Freege.

Sale kasyna będą oświetlone lampami elektrycznemi, (łukowemi): podczas kadryla i kotyljona reflektory rzucać będą na tańczących snopy różnobarwnych świateł. Do tańców przygrywać będzie muzyka 56 pułku, początek balu o 9 wieczorem. Cena biletu pojedyńczego 6 koron, familijnego 16 koron, akademickiego 2 kor.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 27 stycznia.

W Kole artystyczno-literackiem odbyła się wczoraj zabawa z tańcami. Tańce, prowadzone żywo przez p. Dawidowskiego, przeciągnęła się do rana. Do kadryla stanęło około 40 par. Zabawie przygrywała muzyka 13 pułku,

Bal katolickiego stowarzyszenia stróżów w sali Strzeleckiej dnia 25 b. m. odbył się znakomicie. Na bal przybyli: p. prezydent Friedlein, p. Adam Federowicz, delegat namiestnictwa, hr. Antoniowie Potoccy, Janowie Chomętowscy, poseł Zdzisław Włodek, państwo profesorowie Korczyńscy i komendant dywizji jenerał Horsecky. Publiczność zjawiła się bardzo licznie. Wjazd i wyjazd do ogrodu był oświetlony ogniami bengalskiemi. Tańczono nader ochoczo aż do białego dnia bo do godz. 7 rano.

Sikora amator gołębi nie ptak lecz najzwyklejszy w świecie śmiertelnik został wczoraj przyaresztowany przez policję za kradzież gołębi na szkodę żołnierza. Sikora podawał, że gołębie te kupił, lecz okazało się to nieprawdą.

Fatalny dzień dla Agnieszek był wczoraj. Pierwsza z nich Agnieszka Gier została pobita przez męża dosyć poważnie za to, że nie chciała dać mężowi pieniędzy na hulatykę.

Druga Agnieszka Sengero „wymyślała“ współlokatorkę za to, że chce się wyprowadzić od niej. Porywcza współlokatorka pobiła ją mocno.

Nakoniec trzecią Agnieszkę Paździerską pobił mąż. Biedna kobieta w poważnym stanie odniosła wcale poważne obrażenia. Wszystkie trzy nieszczęśliwe pobite Agnieszki opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Składki na ofiary sądu wrzesińskiego.

M. Z. z Krakowa 20 kor.

Ogółem zebrano 2886 kor. 77 hal. 11 Rs. 35 kopiejek.

Na Jasną Górę. Z prośbą o odwrócenie nieszczęścia M. M. z Podgórza 2 kor.

HUMOR.

Trzeźwy. (Mąż wraca do domu pijany).

Żona: Jasiu, jesteś znowu pijany?

Mąż: Nie, moja duszko, jestem zupełnie trzeźwy, tylko trochę zdenerwowany i bardzo znużony... Moje serce, gdzie są pantofle?

Żona: Pod twojem łóżkiem.

Mąż (po długiem szukaniu):

— Proszę cię, moja droga... a gdzie jest moje łóżko?

W zapale.

Redaktor. Pański opis pożaru w dzisiejszym numerze nikogo nie wzruszy. Zobacz pan, jak to Schiller opisał w swoim „Dzwonie“. Jakiby z niego był reporter! Nie to. co pan!

Szczyt zazdrości.

— Co robisz, Maniu? Dlaczego wyjmujesz fotografję twego męża z mojego albumu?

— Chcę go umieścić inaczej. Włożyłaś go pomiędzy dwiema damami.

NEKROLOGIA.

Dnia 24 stycznia b. r. zmarł w Brzostku Józef Jelita Sieracki, kancelista sądowy — emeryt w 71 roku życia.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Nowe książki nadesłano do redakcji: Pamiętnik Juljusza Słowackiego ogłosił dr Henryk Biegeleisen, z ilustracjami. Nakładem Bibljoteki dzieł wyborowych. Warszawa — Lwów (Plac Marjacki l. 4).

Z młodzieńczych snów. Poezje Kazimierza Woyczyńskiego. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1902.

* Stanisław Przybyszewski — jak donoszą pisma warszawskie — przenosi się obecnie na stały pobyt do Wilna.

* Jubileusz Adama Bełcikowskiego. Wydział Koła artystyczno-literackiego uchwalił na ostatniem posiedzeniu zająć się urządzeniem uroczystego obchodu ku uczczeniu przypadającego czterdziestolecia działalności pisarskiej zasłużonego autora. Do komitetu wybrano pp. dra Augusta Sokołowskiego, prof. dra Marjana Zdziechowskiego, Władysława Prokescha i Józefa Kotarbińskiego. Obchód jubileuszowy odbędzie się prawdopodobnie w marcu.

* P. Włodzimierz Tetmajer został zaproszony przez komitet wystawy sztuk pięknych w prągskiem „Rudolfinum“ do udziału w wystawie „hors concours“.

Z teatru krakowskiego.

„Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

Główny interes i jedyną rację bytu na polskiej scenie, komedji Ernsta, stanowi jej aktualność wobec wypadków wrzesińskich. Czytając w pismach wielkopolskich sprawozdania o pedagogach, którzy tak bohatersko katowali dzieci powierzone ich pieczy, można było przypuszczać, że jest w tem trochę przesady, albo może wyjątkowe stosunki wytworzyły wyjątkowo złych ludzi, — ale oto rodowity Niemiec, prawdopodobnie sam należący do zawodu nauczycielskiego, daje nam obraz wykrojony żywcem z czysto pruskiego szkolnictwa, i maluje go najczarniejszemi barwami, jakie do takiego tematu dobrać się dadzą.

Flachsman, kierownik szkoły i bohater sztuki Ernsta, to jakby żywe odbicie owego inspektora Wintera z Wrześni, który tak umiejętnie urządzał katowanie dziatwy polskiej. Tylko Flachsman nie mając „idei narodowej“ do upozorowania swego systemu, innych też używa sposobów. Jest to łotr i oszust na wielką skalę, który przez lat 30 udręcza dzieci i podwładnych nauczycieli najgłupszymi eksperymentami pseudo pedagogicznymi, a przytem bierze łapówki, oszukuje władze szkolne i nie gardzi nawet szantażem, gdy się do tego nadarza sposobność. Wogóle ma dużo cech podobnych do moljerowskiego świętoszka, zwłaszcza w stosunku do kobiet, brak mu tylko francuskiego sprytu i doskonałej konsekwencji, która charakteryzuje Tartufa.

Flachsman proteguje dzieci bogatych rodziców i tych nauczycieli, którzy mu pochlebiają i naginają się do jego upodobań, skoro jednak natrafia na chakter szlachetniejszy i niezawiślejszy,

używa wszystkich sposobów, aby takiego człowieka zgubić i ze swego otoczenia usunąć; zwykła to właściwość natur nikczemnych i płaskich, że nie znoszą żadnej wyższości duchowej obok siebie. Otóż Flachsman ma właśnie obok siebie takie dwie ofiary: nauczyciela i nauczycielkę, którzy wybornie ocenili jego moralną wartość i wystąpili z jawnym oporem przeciwko jego pedagogji i jego biurokratyzmowi.

Jako dyrektor szkoły posiada on dość władzy, aby tych niewygodnych świadków wypędzić, urządza więc całą intrygę, aby opornego nauczyciela zgubić w opinji przełożonych, robi to jednak tak niezręcznie (to już wina autora) że w chwili, gdy sądzi, że już dopiął swego, sam się łapie w swoje sieci. Zjawia się, to już czysto niemieckie, jak deus ex machina, wysoki urzędnik, który jest idealnie rozumnym i idealnie szlachetnym i zbadawszy stan rzeczy, karze występek i wynagradza cnotę. Flachsman zostaje wypędzony a posadę dyrektora obejmuje po nim właśnie ów nauczyciel, który pierwszy przeciwko niemu wystąpił. Pokazuje się w końcu (dla uratowania honoru niemieckiego szkolnictwa) że Flachsman przywłaszczył sobie cudze dyplomy naukowe, ale bardzo słusznie podnosi jego przeciwnik, że daleko więcej jest w Niemczech Flachsmanów z dokumentami niesfałszowanymi.

Po za tym specyficznym interesem, jaki ma dla nas sztuka Ernsta, znajduje się w niej zaledwie kilka scen bardziej ożywionych i weselszych i z życia zaczerpniętych; nie mogą one jednak osłonić niezgrabnej roboty autora, płytkiej i banalnej satyry, nudnego moralizatorstwa, ozdobionego tu i owdzie płaczliwym sentymentalizmem.

Również grubą ręką jest kreślona także galerja nauczycielskich typów, w której najlepsze jeszcze są postacie epizodyczne. Za to przedstawiciel szlachetności jest widocznie wytworem wyobraźni autora, który mu każe wygłaszać swoje własne zapatrywania i życzenia.

Artyści nasi grali ogółem dobrze, choć bez należytej werwy. — P. Przybyłowicz stworzył wyborną postać urzędnika, — może zupełnie nie według intencji autora, ale w raz przyjętem pojęciu bardzo zręcznie i konsekwentnie przeprowadzoną. Artysta umiał doskonale uwydatnić. dobroduszność rozumnego człowieka, — był tylko za mało niemieckim urzędnikiem, czego mu zresztą wcale za złe nie bierzemy. Dobrze opracowanym był Flachsman p. Bednarczyka. P. Mielewskiemu i p. Ordon brakło cokolwiek szczerości; figury drugoplanowe znalazły wybornych przedstawicieli w pp. Walewskim, Stępowskim i Zelwerowiczu, którym dzielnie dopomagały panie Puchniewska, Senowska i Kosmowska.

Wystawa fotograficzna.

Otwarcie pierwszej polskiej wystawy fotograficznej.

W niedzielę 26 b. m. o godzinie 11 przed południem odbyło się uroczyste otwarcie wystawy, na które przybyli JE. baron Albori ze sztabem, delegat, radca dworu Fedorowicz, prezydent miasta Friedlein, poseł Rotter, prof. Domański, starszy komisarz starostwa Kulikowski, radca sądu wyższego Matusiński, prof. Cyfrowicz, szambelan Wiśniowski, redaktorowie dzienników krakowskich i liczni zaproszeni goście.

Czynności gospodarzy spełniali z komitetu: prof. dr Bylicki, redaktor „Ilustracji Polskiej“ Ludwik Szczepański, pp. J. Sebald, prof. Axentowicz i prof. Zawiliński, oraz wystawcy pp.: Stefan Kulikowski z Królestwa, dr Mikolasz ze Lwowa, G. Habliński i M. Krzyżanowski, P. Bojarski, dr Klemensiewicz, Małachowski i inni. Do zebranych gości przemówił dr Bylicki, podnosząc artystyczne i krajoznawcze znaczenie sztuki fotograficznej i tej pierwszej polskiej wystawy, urządzonej staraniem redakcji „Ilustracji Polskiej“, poczem prosił prezydenta miasta o otwarcie wystawy.

P. prezydent Friedlein w dłuższej przemowie streścił historją sztuki fotogr. i powitał tę pierwszą wystawę, jako nowy objaw twórczości narodowej, która stoi na równi z najlepszą zagraniczną produkcją. Ogłosiwszy otwarcie wystawy, rozpoczął wraz z gośćmi zwiedzanie ośmiu sal dawnego gimnazjum św. Anny, malowniczo udekorowanych. W sali pierwszej, amatorskiej, główną uwagę zwracają artystyczne prace pp. Bylickiego, Hablińskiego, Krzyżanowskiego, Stefana Kulikowskiego (złoty medal na wystawie warszawskiej), dra Mikolascha, Witolda Łozińskiego (węglodruki, kopje pigmentowe i gumowe).

Druga sala Szczepanika mieści wystawę Patroniarni Tow. akc. dla przemysłu tkackiego Szczepanika, oraz oddziału art. reprodukcyjnego, utworzonego przy patroniarni. System Szczepanika, stosujący fotografję do przemysłu tkackiego, pierwszy raz tutaj przedstawiony został.

Ogromnych rozmiarów patrony fotograficzne, tkaniny wzorzyste według nich sporządzone, gobelin cesarski, patrona fotograficzna na metalu dla elektrycznego bicia kart tkackich i t. d. zaciekawiały wielce publiczność. W oddziale reprodukcyjnym przedstawione są rozliczne wzory okazujące jak rozległe zastosowanie może mieć fotografja. Widzimy tam ciekawe nowości: fotografje na białym aksamicie, o przedziwnej miękkości tonów, fotogr. na płótnie, jedwabiu, drzewie, skórze, na nowych papierach fot. na tle złotem i srebrnem. W sali tej też głównie gromadzi się publiczność, podziwiając zastosowanie fotografji do mebli i sztuki zdobnictwa.

Następne sale zajmują wystawy fotografów zawodowych. Widzimy tu znane firmy: Olma, Szubert, Balicer, Ryś, Jurkiewicz z Przemyśla, Goldhamer, Larisch, Komendziński i Ryś z Zakopanego, Widepuhl, Krzanowski z Czerniowiec i w. i. Zwłaszcza okazy pp. Jurkiewicza i Krzanowskiego, odznaczają się artystycznem wykonaniem.

Osobną salę zajmuje J. Sebald. Trudno się tam docisnąć, gdyż prawdziwie artystyczne prace ściągają tam ustawicznie tłumy widzów. Obok licznych portretów osób z towarzystwa krakowskiego i artystów teatru, p. Sebald wystawia głównie reprodukcje obrazów Stachiewicza i Axentowicza. Reprodukcje te (pigmentowe i gumowe) odtwarzają wiernie oryginały. Sensację wzbudza cykl obrazów Stachiewicza do „Quo Vadis“, które Kraków ogląda po raz pierwszy w fotograficznych kopjach.

Fotografję w służbie nauki reprezentują prace zakładu hygjeny prof. dra Bujwida (dr Klemensiewicz) i prace prof. dra Wicherkiewicza.

Obok tej sali znajduje się sala bufetowa, w której wieczorami odbywają się koncerty „Harmonji“.

Na wystawę nadchodzi ciągle mnóstwo nowych zgłoszeń, tak, że w najbliższych dniach urządzone będą nowe sale. Zarząd wystawy przygotowuje, ze współudziałem p. Sebalda, szereg produkcyj skioptycznych i różne niespodzianki dla publiczności.

Ozdobny ilustrowany katalog, wydany staraniem „Ilustracji Polskiej“, ze wstępem p. Hablińskiego, o sposobach reprodukcji fotograficznej, objaśnia publiczność o szczegółach wystawy.

Wystawę, której dochód przeznaczony jest na cele Tow. szkoły ludowej i Tow. polskiej sztuki stosowanej, zwiedziło w pierwszym dniu około 800 osób.

Grobowiec Bolesława Śmiałego
w Ossyaku.

Przed kilku dniami obiegła wszystkie dzienniki nasze wiadomość, zaczerpnięta z „Grazer Tagespost“ o grobowcu Bolesława Śmiałego i o jego pokucie w Ossyaku. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że hr. Goess, łącznie z niewymienionemi rodzinami polskiemi, odnowiła ów grób „Szczodrego“ króla, że w kościele ossyackim umieszczono na marmurowej płycie napis odpowiedni i usłyszeliśmy od sympatycznie dla nas usposobionego feljetonisty p. Lenza Steyra zapewnienie, że w Ossyaku nie wygaśnie nigdy wspomnienie o szlachetnym królu, który ciężką zbrodnię usiłował zmazać ciężką pokutą.

Słowa te brzmią wprawdzie mile dla ucha polskiego, ale polęgają nie na prawdzie historycznej, lecz na fantastycznej legendzie, utworzonej w XV lub XVI wieku.

Po gruntownych bowiem badaniach prof. Balzera („Genealogja Piastów“) nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości, że Bolesław Śmiały umarł w r. 1081 na Węgrzech a nie w Karyntji. Opowiada o tem najstarszy i najbliższy owych czasów Kronikarz polski Gallus, powtarza za nim Kadłubek i oba żywoty św. Stanisława i dopiero Długosz, na schyłku XV w., ma wiadomość, nie wiedzieć skąd zaczerpniętą, o pokucie i śmierci Bolesława, nie w Ossyaku lecz w miasteczku tyrolskiem Wiltina, koło Insbruku. Późniejsi kronikarze w XVI w., Miechowita i Decyusz, piszą już o Ossyaku a Bartosz Paprocki zamieszcza w „Herbach“ całą legendę ossyacką z najdrobniejszemi szczegółami.

W miejscowych źródłach karynckich pojawia się podejrzane podanie o pokucie Bolesławowej w Ossyaku dopiero w r. 1597. Prawdopodobnie wymyślili ją Benedyktyni dla podniesienia sławy zakonu swego, który w gronie członków swoich liczył już Kazimierza Mnicha, ojca Bolesława Śmiałego.

Jeżeli zważymy, że przed 300 laty krytyczna metoda historycznego badania nie istniała wcale, to zrozumiemy w jaki sposób wiadomość, prawdopodobna zresztą, mogła pozostać i utrzymać się niewzruszona prawie aż do naszych czasów. Legendę ossyacką stworzyła niewinna próżność a wypielęgnowała i okrasiła bujna i pobożna wyobraźnia późniejszych pokoleń. Szkody nie przyniosło nam to wprawdzie żadnej a miasteczku karynckiemu przysporzyło rozgłosu i sławy. I dziś nawet, gdy wiemy z pewnością, że grobowiec, odnowiony staraniem p. Goess, nie kryje popiołów króla-pokutnika, każdy Polak przejeżdzający przez Karyntję, zatrzyma się prawdopodobnie w Ossyaku, aby oglądnąć miejsce, gdzie w tak dziwny i dotąd niewyjaśniony sposób powstała legenda o królu polskim i tragicznym jego zgonie. Tylko z historji zniknie odtąd monarcha „konfrater“, który według powieści Paprockiego „zakonnikom służył, robił, piece palił, w kuchni posługował, a we dnie i w nocy, kiedy się ułacnił, u drzwi kościelnych Panu Bogu się modlił, aż spoczął na wieki, przykryty kamieniem „na siedmi stóp męskich“. *A.*

Zaburzenia lwowskie.

Przed konsulatem rosyjskim.

Wiedeń 27 stycznia. Biuro korespondencyjne donosi ze Lwowa dziennikom wiedeńskim, że prawdą jest, iż młodzież nie dotarła do gmachu konsulatu rosyjskiego i nia uszkodziła orła rosyjskiego. Dopiero później stwierdzono naruszenie herbu państwowego rosyjskiego, ale dotychczas nie stwierdzono, kiedy i w jaki sposób to naruszenie nastąpić mogło.

W sprawie tej pisze lwowski „Przedświt“: Po demonstracjach w ulicy Kraszewskiego, gdzie znajduje się konsulat rosyjski, nie zauważono żadnego uszkodzenia herbu rosyjskiego i wszystkie dzienniki w sprawozdaniach swych zgodnie skonstatowały, że herb rosyjski nie został uszkodzony, że nawet nikt z młodzieży do herbu rosyjskiego pocisków nie mierzył; pociski zresztą były przeważnie z kul śnieżnych, a więc nawet, gdyby były w herb celowane, nie mogłyby go uszkodzić; a faktem jest również, że ani jednej szyby w konsulacie nie wybito!

Dziwna rzecz, że na drugi dzień po demonstracjach, kiedy w mieście całem panował już spokój zupełny, zauważono, iż herb nad konsulatem rosyjskim jest uszkodzony; widać w nim dziurę, niby od pocisku ostrego kamienia. Oczywista rzecz, że uszkodzenie herbu nastąpiło po demonstracjach, prawdopodobnie ręka jakiegoś tajemniczego sprawcy pod osłoną nocy uszkodzenia tego dokonała.

Dziwny to zbieg okoliczności, że pierwszy spostrzegł dziurę w herbie rosyjskim „Hałyczanyn“, a zauważył ją zapewne wówczas jeszcze, kiedy jej nie było.

W artykule wstępnym podaje on, że dziurę zrobiono przez rzucenie kamieniem podczas demonstracji.

Herb rosyjski zrobiony jest z twardej blachy, więc absolutnie niemożliwem było wybicie w nim dziury kamieniem. Można to było uczynić chyba jakiemś ostrem narzędziem, czego podczas demonstracyj dokonać nie można było. Dziura ta więc zrobioną była, jak słusznie „Przedświt“ przypuszcza, prawdopodobnie po demonstracji przez kogoś, komu zależało na tem, aby rzucić na demonstrującą młodzież podejrzenie, iż znieważyła herb rosyjski.

Policja powinna w tym kierunku wytoczyć energiczne śledztwo.

Lwów. Dochodzenia policyjne w sprawie ostatnich demonstracyj przed konsulatem rosyjskim już ukończono, a akta przesłano prokuratorji państwa. Jeden student prawa, jeden kandydat notarjalny, dwóch studentów politechniki i jeden czeladnik ślusarski, ma być oskarżonych o występek zbiegowiska, a niektórzy z nich prócz tego o obrazę straży.

Lwów. „Wiek XX“ donosi, że konsul rosyjski p. Pustoszkin powrócił do Lwowa i natychmiast udał się do namiestnika p. Pinińskiego, z którym, jak twierdzi to pismo, konferował w sprawie ostatniej demonstracji przed konsulatem.

Napad na dra Ostaszewskiego.

Lwów. W sprawie napadu na dra Ostaszewskiego-Barańskiego, policja przesłuchała wczoraj studenta politechniki Tadeusza Mokłowskiego, który ogłosił — jak wiadomo — w „Kurjerze lwowskim“, że on to uderzył dra Ostaszewskiego w handlu Musiałowicza. Przesłuchany złożył zeznania podobne do tych szczegółów, które ogłosił „Kurjer lwowski“, ale nie chciał wymienić wspólników napadu.

Student politechniki Aleksander Wieleżyński, który po awanturze płacił za piwo, wypite przez osoby, które brały udział w napadzie, zapewniał podczas zeznań, że do handlu Musiałowicza przybył dopiero w 10 minut po zajściu i płacił za wypite piwo, ale nie chciał wymienić, za kogo składał pieniądze.

Lwów. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na wczorajszem posiedzeniu zajmował się między innemi sprawą napadu na redaktora Ostaszewskiego-Barańskiego i uchwalił oświadczenie, zwracające się — w obronie praw dziennikarstwa i wolności słowa — przeciw tego rodzaju atakom teroryzmu i brutalnej przemocy. Uchwała ta wydziału będzie ogłoszoną.

Napad na prof. Jaworowskiego.

Lwów. Sprawca brutalnego napadu na profesora IV gimnazjum p. Jaworowskiego, Lucjan Kober, został wczoraj przesłuchany w dyrekcji policji, poczem go aresztowano. Wieczorem odstawiono go do więzienia śledczego tutejszego sądu karnego. Kober odpowiadać będzie przed trybunałem za gwałt publiczny, popełniony przez wymuszenie i ograniczenie wolności osobistej. Kober jest studentem politechniki, rodem z Paryża, i liczy lat 20.

TELEGRAMY.

Pożar w Zakopanem.

Zakopane 27 stycznia. W sobotę wybuchł tu przy silnym wietrze halnym groźny pożar w willi „Polonia“ przy ul. Zamoyskiego. Tylko pełnym poświęcenia wysiłkom obu straży ogniowych, miejscowej i kuźnickiej, zawdzięczać należy, że udało się zlokalizować pożar, który zagrażał połowie miejscowości. Willa spaliła się naturalnie doszczętnie.

Zakopane 27 stycznia. Pożar w willi „Polonia“ wybuchł o godz. 11 przed południem. Ratunkiem kierował z ogromną energią komisarz Piątkiewicz, a brali w nim udział i goście i górale. Uczniowie Akademji sztuk pięknych, którzy z prof. Stanisławskim bawią tu dla studjów nad pejzażem, wpadli przez okno do płonącego domu i wynieśli z łóżkiem chorą hr. Wincentową Tyszkiewiczową, jej matkę i kilkomiesięczną córeczkę. W godzinę po wybuchu pożaru, z willi pozostały tylko zgliszcza.

Wiec krawiecki.

Lwów 27 stycznia. Wiec krawiecki odbył się tutaj w niedzielę przy udziale przeszło 400 majstrów i czeladników. Do prezydjum ze strony majstrów należeli pp. Mikuliński Schechtlich i Czerny, ze strony czeladników Mięsowicz, Stankiewicz i Kopera.

Uchwalono rezolucję z żądaniem, aby dostawy mundurów dla wojska stacjonowanego w Galicji, otrzymywali tylko krawcy krajowi.

Tak samo dla straży skarbowej. Na wniosek p. Flaszyńskiego uchwalono domagać się zniesienia warsztatów w domach kary.

P. Teller referował sprawę popierania przemysłu krawieckiego. Na wniosek p. Jabłońskiego uchwalono zaniechać sprowadzania towarów pruskich.

P. Ohly referował sprawę nowej ustawy przemysłowej. Uchwalono rezolucję ostro krytykującą wniosek rządowy.

O godzinie wpół do 5-tej po południu został wiec zamknięty.

Upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego.

Wiedeń 27 stycznia. Minister oświaty Hartel złoży w komisji budżetowej oświadczenie, że gimnazjum cieszyńskie upaństwowione będzie w r. 1903, to jest wtedy, gdy zaprowadzoną będzie VIII klasa gimn.

Posłowie polscy i Niemcy ze Śląska przyjmą to oświadczenie bez dyskusji i bez protestu.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń 27 stycznia. „Wiener Ztg.“ pisze w nieurzędowej części: Jak słychać, parlament ma się ponownie zebrać we wtorek d. 4 lutego.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 25 stycznia. Komisja budżetowa obradowała w dalszym ciągu nad rozdziałem „ministerstwa sprawiedliwości“.

Pos. Menger omawia stosunki narodowościowe na Śląsku.

Pos. Górski występuje przeciw pieniactwu, jakie się objawia w Galicji. Jego zdaniem nowa procedura cywilna mogłaby te wadliwości usunąć, gdyby nie drugo i trzeciorzędni adwokaci, którzy wobec zmniejszenie się dochodów z adwokatur, utrzymują cały szereg agentów, namawiających włościan do procesów i doprowadzają ich do kancelaryj adwokackich. Agenci ci wyzyskują kłótnie między sąsiadami, w rodzinie lub na jarmarku, czyhają na spory i sprzeczki i popychają do zawiści i procesów, szerząc w ten sposób demoralizację i rujnując chłopa materjalnie. Dobrzy adwokaci tego nie robią. — Leży w interesie stanu adwokackiego, aby to usunąć.

Mowca nie godzi się ze sprawozdawcą, o ile ten zaznacza, że prokuratorja prowadzi zawiele procesów, które kończą się uwolnieniem strony oskarżonej, albowiem uwolnienie przez sąd przysięgłych nie jest dowodem braku winy. Odnosi się to przedewszystkiem do procesów o oszustwo i o fałszywe upadłości, które zbyt często kończą się uwolnieniem.

Mowca następnie odpowiada na wywody posłów ruskich. Stanowisko polskich posłów przy każdej dyskusji dowodzi, że polscy posłowie przy każdej sposobności popierają wszystkie interesa i potrzeby ludności wschodniej Galicji, bez względu na narodowość, bez robienia jakichś wyjątków.

Wobec wywodów pos. Romańczuka, który twierdził, że ruscy sędziowie piszą protokoły po polsku z obawy przed władzami wyższemi, ujmuje się pos. Górski za tymi sędziami, nie czynią oni bowiem tego z żadnej obawy, lecz dają tylko dowód zgodnego pożycia obu narodowości, które się zawsze objawia, o ile go nie zakłóci jakaś agitacja lub głos dziennika. Mowca nie widział jeszcze żadnego człowieka, któryby był zadowolonym, a tem bardziej całej narodowości. Można mówić tylko o względnem zadowoleniu. Położenie Rusinów jest w Galicji o wiele lepsze niż n. p. na Węgrzech.

Mowca należy do tych, którzy słuszne żądania Rusinów według możności zawsze popierali i może zapewnić, iż najgorętszem życzeniem posłów polskich jest utrzymanie przyjaznych stosunków między obu narodowościami w kraju.

Następnie zabrał głos szef sekcji Klein.

Wiedeń 27 stycznia. W ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos referent poseł Eugenjusz Abrahamowicz i w długim wywodzie polemizował z posłem Heroldem, stwierdzając, że z wyjątkiem niego, wszyscy uznali korzyści nowej procedury cywilnej. Upadek adwokatury nie jest konsekwencją— zaprowadzenia nowej procedury cywilnej, lecz objawił się już przedtem, jak to już pos. Byk podniósł. Zatrzymanie inspektoratów sądowych uważa mowca za konieczne. Co się tyczy reformy ustawy prasowej, mowca jest za zniesieniem zakazu kolportażu i za zniesieniem postępowania objektywnego, jednakże tylko wtedy, jeżeli równocześnie odbierze się sądom przysięgłym judykaturę w sprawach o obrazę honoru.

Następnie dowaga się mowca zaostrzenia ustawy przeciw lichwie.

Tak samo należy wystąpić przeciw pokątnemu pisarstwu. Referent domaga się, aby zarząd sprawiedliwości ostatecznie zapobiegł brakowi sił i przeciążeniu pracą przy najwyższym trybunale.

W głosowaniu przyjęto rozdział „ministerstwo sprawiedliwości“ i zamknięto posiedzenie. Następne we wtorek. Na porządku dziennym rozdział „ministerstwo oświaty“.

Rozprawy budżetowe w Izbie.

Wiedeń 27 stycznia. Rozprawy budżetowe w pełnej Izbie rozpoczną się 15 lutego. Przedtem uchwalony będzie kontyngent rekrutów, projekt kolei bośniackiej i odbędzie się wybór delegatów.

Czesi wobec oświadczenia następcy tronu.

Wiedeń 27 stycznia. Posłowie czescy zawiadomili poufnie prezydenta ministrów, że żądać będą od niego urzędowego i stanowczego wyjaśnienia, czy następca tronu pochwalił zaprowadzenie niemieckiego języka w służbie państwowej w Czechach i czy oświadczył posłom niemieckim, że dążenia ich będzie popierał. Jeśli dr Koerber nie da posłom czeskim urzędowej i stanowczej odpowiedzi, postawią oni w tej sprawie nagły wniosek w Izbie.

Szkoły czeskie w etacie min. oświaty.

Wiedeń 27 stycznia. „Montags Presse“, organ większej własności liberalnej donosi, że posłowie tego stronnictwa nie będą w komisji budżetowej w etacie min. oświaty zwalczać pozycji na szkoły czeskie, albowiem przekonali się, że Czesi pragną wydatnej pracy parlamentarnej.

Wizyta książęca.

Berlin 27 stycznia. Następca tronu angielskiego, ks. Walii, przybył do Berlina.

Niemcy i Anglja.

Berlin 27 stycznia. „Localanzeiger“ donosi: Pomiędzy Niemcami, a rządem angielskim toczą się rokowania w sprawie przesłania zebranych pieniędzy, ubrań, lekarstw i t. d. rodzinom boerskim w obozach koncentracyjnych i spodziewają się, że ze względu na cel humanitarny, nastąpi porozumienie.

Aleksander serbski a prasa wiedeńska.

Belgrad 27 stycznia. Król Aleksander jest znowu bardzo rozżalony na Austrję i jej prasę. Przyczyną tego rozżalenia jest to, że „N. Freie Presse“, „N. Wiener Tagblatt“ i inne wielkie dzienniki wiedeńskie, które mają stosunki z reprezentacją austrjacką w Serbji, dopuszczają się oszczerstw i potwarzy na królową Dragę, na niego i fałszywie przedstawiają wewnętrzne stosunki serbskie.

Skarb chiński.

Pekin 27 stycznia. Władze znalazły nienaruszony skarb, przeszło 100 miljonów taelów, który przed ucieczką zakopano.

Demonstracja na uniwersytecie.

Budapeszt 25 stycznia. Gdy poseł Vaszonyi, przeciw któremu w ostatnich czasach studenci występowali w gwałtowny sposób publicznymi plakatami, wszedł do gmachu sejmowego, przeciwnicy jego w liczbie kilkuset osób urządzili demonstrację przeciw niemu. W jednej z bocznych ulic obok parlamentu przyszło do starcia między demonstrantami, a stronnikami Vaszonyiego. Policja wkroczyła i aresztowała kilka osób.

Niemieccy oszuści.

Paryż 25 stycznia. Na żądanie rządu niemieckiego, aresztowała policja francuska byłego dyrektora kasselskiego tow. „Trebertrecknung“, Schmidta.

Katastrofa w kopalni.

Nowy Jork 25 stycznia. W kopalniach węgla koło Oscalosa, nastąpiła dzisiaj eksplozja, przyczem wiele osób straciło życie. Mówią o 18 zabitych i 60 zasypanych.

Nowy Sącz „Słowo Polskie“ donosi z Nowego Sącza, że aresztowano tam niejakiego Grzegorza Karpiaka i Marjannę Węglównę, zawodowych stręczycieli. Złapali oni na ulicy w biały dzień 13-letnią Katarzynę K. idącą ze szkoły, związali ją i zawieźli do karczmy w Dąbrowie, gdzie żydowi powiedzieli, że to jest ich córka, która chce im uciec.

Dopiero podczas nieobecności stręczycieli, dziewczę opowiedziało służącej karczmarza co ją spotkało i ta pomogła jej do uwolnienia się z więzów. Poczem dziewczę uciekło do miasta, żandarmerja wyśledziła wkrótce sprawców i oddała ich sądowi obwodowemu.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krak[owie]